MOJA PIERWSZA
OFIARA.

WILNO
w Drukarni Manesa Romma.

1839.

Pozwolono drukować, pod warunkiem: złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury. —

Wilno, 1839 roku 18 Lutego.

Cenzor, Radźca Koll. JAN WASZKIEWICZ.

Mon beau voyage encore est si loin de sa fin!
Je pars, et des ormeaux qui bordent le chemin
J'ai passé les premiers à peine. —
Au banquet de la vie à peine commencé
Un instant seulement mes lèvres ont pressé
La coupe en mes mains encor pleine! —
André Chénier
La jeune Captive.

Znikła noc głucha— a z niebios krainy
Na skrzydle słońca zstępuje dzień młody,
Już przebiegł wioski, góry i równiny,
I śpiesząc w miasto i wspaniałe grody
Snem jeszcze ciężką powiekę odrywa,
I głośno człeka do pracy wyzywa.

I wnet to piórem, to dłótem, to młotem
Zbrojona ręka kreśli, toczy, działa;
A gdy się czoło okryło znów potem,
Upadła siła nawet chęć omdlała
Chytra nadzieja swą nagrodą złotą
Nową człowieka pokrzepia ochotą. —

A przecie Matko! ni złote nadzieje,
Ni wieńce chwały, ni rayskie ogrody
Nie mogą milszey nam dawać nagrody
Nad owe szczęście, co się dziś nam śmieje,
Bo dzisiay chwila — o! ta chwila rajem —
Syna i Matkę uszczęśliwi wzajem!! —

Dzisiay?! — o jakiż w tém tak błahém słowie
Radośnych wspomnień zawiera się wątek
O pozwól Matko, szukaymy sposobu
Wskrzesić to **DZISIAY** z zapomnienia grobu
Niech nam przypomni, niechay nam opowie,
Niech nam odkrywa te skarby pamiątek!
Które przeszłości więzione ukryciem,
Drugiém, świetnieyszém dziś zabłysną życiem —

Dzisiay rocznica! — przed trzynastą laty,
Kochana Matko tenże dzień zabłysnął
Ów dzień w cierpienia i roskosz bogaty
Ów dzień słodyczy, dzień tęsknoty błogiéy
Ów dzień okropny, gdzie losu gniew srogi
Na nagą ziemię mnie nagiego cisnął!

A Ty mnie wówczas schwyciłaś w ramiona
Na jęki płaczu odrzekłaś uśmiechem,
Bo płacz dziecięcia jest Muzyki echem
Dla ucha Matki! — Tyś mnie słabe dziécię
Karmiła piersią, okryła w powicie
I tak gorąco tuliła do łona!!!...

O czémże Matko, czém zdołam — niestety! —
Czułą Twą dobroć odwdzięczać, nagrodzić? —
Jakież me skarby, jakież me zalety?...
Czyż słabe pióro, w nieudolném ręku
Co jeszcze pełznie i nie umie chodzić...
Mey duszy obraz, jasno Ci okryśli? —
Lub mamże ufać tey tak wątłey myśli
Co wiecznie błądząc już w niebios obłęku
Już k' krańcom ziemi, już w nicość ulata
Że młoda, raźna, swywolna, skrzydlata,
Zstąpi poważnie do duszy Ogniska,
Skąd strumień uczuć szlachetnych wytryska
I ów tajemny ich pędzel poruszy
Co złoci farby mey czującey duszy? —

A więc uczucie! — i tylko uczucie —
Nieme i martwe, bez ozdób, bez słowa,
Ubogi Syna dziś stanowi datek;
A przecież — droga i naymilsza z Matek! —
Widzę, poznaję w twoim oka rzucie
Żeś ono przyjąć, chętna i gotowa.
Bo Tyś mnie zawsze pojęła do razu
Bo sercu Twemu nie trzeba wyrazu
Któryby oko miał odwilżać płaczem,
Któryby serca miał zostać tłómaczem.

Tyś serca mego zwiedziła taynice
Tyś w niém czytała, Tyś każdy zakątek
Ukryty w głębi wyśledzić umiała —
I duszy mojey przebiegłszy granice
Ten łańcuch uczuć, ten szereg pamiątek
Tyś jedna, Matko, powiązać zdołała! —
Bo Twoja miłość odkryła ten wątek,
Co moje serce z Twojém sercem spaja;
Bo Twoja miłość jest środkiem, ogniskiem
Wkoło którego, jak słońca xiężyce,

Uczucia moje nieustannie dążą,
I szybkim wirem, wiecznie wiecznie krążą!

Lecz dosyć — Spóyrzyy o Matko jedyna,
Tu ku nam śpieszy przyjaciół drużyna
Tu siostry lube, tu móy oyciec drogi
Tu Ci co wiedli, w Swiątyń nauk progi
Słabego myślą, rozumem młodzieńca....
O śpieszmy Matko do lubego wieńca
Spieszmy, i razem złączywszy ich dłonie
Niech błyśnie radość w naszém lubém gronie!!! —

Wilno, dnia 6 Listopada 1838 roku

W dzień swoich urodzin

Kochaney Matce

ofiaruje

J. Klaczko.